

Niegroźny lifting

**Katarzyna Bielawna, doktor nauk humanistycznych, literaturoznawczyni,
korepetytorka języka angielskiego**

Wiele lat temu, kiedy jeszcze na studiach rozpoczynałam pracę jako zawodowa korepetytorka, trafiłam na ucznia, który chciał podejść do egzaminu IELTS, aby studiować w Australii. O certyfikacie IELTS miałam pojęcie, cóż, dość mgliste, raczej na zasadzie „wiem, że coś takiego istnieje”. Lekko przerażona tym zadaniem (bo czasy nie te, kiedy wszystko było dostępne w Internecie), pchnęłam ucznia do koleżanki, która przyjęła go z otwartymi ramionami. Czas jakiś później zapytałam koleżankę, jak sobie radzi z owym tajemniczym IELTS; ona wykonała uspokajający gest dłonią i dodała: „Spokojnie, przygotowuję go z materiałów do CAE i CPE. Jak będzie dobrze umiał angielski, to zda każdy egzamin”.

Słowa koleżanki zapadły mi w pamięć. Zwłaszcza że początek mojej korepetytorskiej kariery pokrywał się mniej więcej z pierwszą dużą reformą edukacyjną i pierwszym rocznikiem „starej” nowej matury. Nowa formuła egzaminu wzbudzała lęk, miała być ogromnym przewrotem – tak w sprawdzaniu wiedzy, jak i w nauczaniu. Programy nauczania miały być przeorane, edukacja dostosowana do wyzwań rynku pracy (cokolwiek by to nie znaczyło). Jak okazało się później, sposób przyswojenia materiału przez ucznia i oceniania jego pracy przeszedł tak naprawdę tylko drobny *lifting*, programy nauczania natomiast – liposukcję, gdyż odchudzono je

mniej więcej o jedną trzecią. „Stara” nowa matura nie zakończyła się, wbrew temu co się mówiło, jatką i rzeźnią, a nawet jeśli zdawalność spadła w porównaniu z poprzednimi latami, to posłużyło to tylko jako przypomnienie, że nie każdy musi mieć maturę.

Jednym z ulubionych stwierdzeń, powtarzanych niczym mantra za każdym razem, gdy mowa o nowej maturze, jest to, że matura została pomyślana „pod klucz” odpowiedzi. Larum to podnieśli poloniści (co można by zrozumieć), a podjęli też nauczyciele innych przedmiotów (co jest już mniej zrozumiałe). „Klucz” robiony jest z myślą o uczniach przeciętnych, wobec czego nie daje szansy wykazania się najwybitniejszym, którzy za swe odkrycia naukowe, godne samego Artura Sandauera, w wypracowaniu na temat *Dziadów* Mickiewicza zostali niesłusznie ukarani odjęciem ośmiu punktów (dwu za zapis i sześciu za język). Państwo wybaczą ironię, ale o kluczu nie potrafię inaczej. Bo o ile można długo dyskutować na temat zasadności i adekwatności klucza odpowiedzi, to jest w nim coś sensownego: pozwala sprawdzić dokładność ucznia, precyzję, umiejętność przeczytania polecenia do zadania i dostosowania się do wymagań. To nie są umiejętności nieważne w „prawdziwym” życiu. Rynek pracy będzie wymagał od absolwentów nade wszystko odtwórczości, a dopiero potem artyzmu.

Rozumienie tego, czym jest klucz odpowiedzi i jak działa, kształtuje nasze rozumienie matury jako misterium, które pojąć mogą tylko wtajemniczeni, a tak naprawdę rozumie tylko szef CKE. Po paru ładnych latach przygotowywania uczniów do egzaminów wszelakich, mogę powtórzyć za koleżanką: „Jak się dobrze umie, to się wszystko zda”. Nie dajmy się więc zwariować, że aby zdać maturę, trzeba się „wstrzelić” w klucz. Wystarczy rzetelna wiedza.

Jak zatem przygotować ucznia do matury z języka angielskiego? Czym takie przygotowanie różni się od „normalnych” korepetycji? Chciałabym zaproponować kilka porad, które pomogą – miejmy nadzieję – wszystkim nauczycielom.

Dowiedzmy się, czego dokładnie oczekuje od nas uczeń. Bo „przygotowanie do matury” obejmuje bardzo wiele aspektów. Są uczniowie, którzy chcą, żeby robić z nimi testy (bo sami nie potrafią się zmobilizować), są tacy, którym trzeba materiał wytłumaczyć, a są też tacy, którzy

potrzebują pomocy tylko w jednym obszarze, na przykład mówieniu lub rozumieniu ze słuchu.

Sprawdźmy wymagania maturalne opublikowane na stronach CKE. Każdy ma do nich swobodny dostęp, uczniowie teoretycznie też, ale nie każdemu chce się czytać tyle tekstu – *Informator o egzaminie maturalnym z języka angielskiego od roku szkolnego 2014/2015* to potężna lektura licząca 136 stron. Naszym obowiązkiem jest zapoznanie się z tekstem, żeby potem móc dostosować nauczanie do zagadnień maturalnych. Dla przykładu, jeżeli *Informator* podaje, że możliwe formy wypowiedzi na egzaminie rozszerzonym to rozprawka, artykuł publicystyczny i list formalny, to nie musimy się skupiać na zasadach pisania sprawozdania, recenzji czy opowiadania (zakładając cały czas, że przygotowujemy do matury).

Oceńmy braki ucznia. Korepetycje dają to, czego nie może zaoferować szkoła: indywidualny kontakt z uczniem. Pozwalają na przyjrzenie się każdemu z osobna, na dostrzeżenie, z czym uczeń ma problem i z czego te problemy wynikają. Równoległe przygotowywanie dwu uczniów do tego samego egzaminu, na tym samym poziomie, oznacza realizację dwu zupełnie odmiennych programów. Oczywiście, istotne jest również to, czego oczekuje od nas uczeń (i jego rodzice).

Monitorujemy, czego dziecko uczy się w szkole. Istotne jest chociażby to, na jakim poziomie są podręczniki. Nawet te koncentrujące swoje treści na przygotowaniu do matury mają kilka poziomów, najczęściej od *elementary* do *advanced* (A1 do C1, zgodnie z CEF). Przy czym ukończenie podręcznika na poziomie *elementary* oznacza, że uczeń może mieć problem ze zdaniem matury podstawowej (w zależności od poziomu ucznia, klasy i sposobu pracy nauczyciela), natomiast poziom *advanced* oznacza, że uczeń powinien zdać poziom rozszerzony z wynikiem bardziej niż zadowalającym (z tymi samymi zastrzeżeniami, co przy poprzednim punkcie). Sam podręcznik oczywiście nie determinuje, jaki poziom reprezentuje uczeń; natomiast na zorientowanie się, jaki jest stosunek między poziomem podręcznika a poziomem ucznia, zwykle wystarczy pierwsza zapoznacząca lekcja.

Sprawdzajmy tempo pracy w szkole. Mam obecnie dwoje uczniów, którzy uczą się z tego samego podręcznika. Jedno z nich ma osiem godzin angielskiego tygodniowo, drugie – dwie. O dziwo, prędkość realizowania programu jest ta sama, oboje są niemalże dokładnie na tej samej stronie w podręczniku. Nauczyciel w szkole związany jest podstawą programową, my zaś nie, możemy być bardziej elastyczni: tu coś rozszerzyć, tam skrócić. Niemniej, dobrze jest trzymać rękę na pulsie i odwoływać się do tych tematów, które uczeń aktualnie omawia w szkole. Nie wszyscy dobrze znoszą sytuację, w której uczą się zupełnie innych rzeczy w szkole i w domu.

Utrzymujmy kontakt z rodzicami, gdyż mają pełne prawo kontrolować to, co robimy z uczniem – nie tylko ze

względu na fakt, że są sponsorami. Głównie dlatego, że wiążą z dzieckiem jakieś plany na przyszłość i naszym zadaniem jest albo pomóc te plany zrealizować, albo uświadomić rodzicom, że anglistyka raczej pozostaje poza zasięgiem możliwości dziecka. Warto wiedzieć, jakie plany na przyszłość ma uczeń (i rodzice); czasami rozszerzona matura z języka angielskiego jest warunkiem *sine qua non* przyjęcia na wymarzone studia, czasami jest zabezpieczeniem, a czasem kwestią ambicji. Uczniowi wybierającemu się na medycynę można ewentualnie delikatnie wyperswadować przystępowanie do poziomu rozszerzonego; w przypadku trzecioklasisty, któremu z trudnością przychodzi praca z tekstem na poziomie *pre-intermediate*, trzeba koniecznie porozmawiać z rodzicem, że nie damy rady go przygotować do wyższego poziomu. Być może stracimy ucznia (i zarobek), ale nie stracimy dobrego imienia, jeżeli przygotowany przez nas uczeń podejdzie do egzaminu i zda go na 26%. Z perspektywy czasu szczerze bardziej się opłaca.

Nie podważajmy autorytetu nauczyciela w szkole. Jakże łatwo jest popaść po jakimś czasie skutecznego udzielania korepetycji w samozachwyty i stwierdzić, że „inni nauczyciele się nie znają”. Zajęcia indywidualne, siłą rzeczy, są po prostu bardziej efektywne niż klasowe. Poza tym każdy nauczyciel ma inne metody, a na każdego ucznia działa co innego. Powinni o tym pamiętać zwłaszcza ci korepetytorzy, którzy jednocześnie pracują w szkole; warto mieć świadomość, że jest się takim właśnie „złym” nauczycielem szkolnym dla innych korepetytorów. W przypadku, gdy widzimy, że szkolny nauczyciel popełnił jakiś ewidentny błąd, poprawmy go, ale raczej bez komentarza.

Przygotowanie *stricte* „pod maturę”, robienie tysięcy zadań maturalnych możemy w ogóle zostawić szkole (jeżeli tylko dziecko lub rodzice nie proszą wyraźnie o robienie testów). Nauczyciele, zwykle pod presją bądź to dyrekcji, bądź rodziców, często skupiają się na osiągnięciu jak najlepszych wyników na egzaminach, a to jest stosunkowo łatwo osiągnąć, ćwicząc z uczniami zadania z wszelkich repetytoriów maturalnych. My skoncentrujmy się na nauczaniu tego, co w szkole z różnych względów zostaje pominięte.

I jeszcze jedna, praktyczna rada. Nie przyjmujemy na korepetycje uczniów w marcu, tuż przed maturą. Dobry uczeń już umie to, co powinien, słabemu nie pomożemy.

Na koniec czas na puentę opowieści o uczniu, który przystępował do egzaminu IELTS. Zdał, oczywiście, ze znakomitym wówczas wynikiem 7.0 (najwyższa nota to 9.0 i oznacza mniej więcej poziom *native speaker*). Wnioski? Przede wszystkim, bez paniki. Matura to naprawdę nie jest zestaw sztuczek i trików do wyuczenia. Matura nie jest też, co z taką lubością przekazuje się z ust do ust, robiona pod klucz odpowiedzi, nie tłamsi wybitnych talentów, raczej wydobywa niedbalstwo i niedokładność. I naprawdę, jak się umie, to się zda. *Don't panic.*